NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 48 Katowice, dnia 1-go grudnia 1929

Niedziela pierwsza Adwentu.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Rzymian, rozdz. 13, w. 11—14.

Bracia: Wiedzmy, iż już jest godzina, abyśmy ze snu powstali. Albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył. Odrzućmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jak we dnie uczciwie chodźmy: nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łóżkach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i w zazdrości: ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa.

EWANGELJA

u św. Łukasza w rozdziale XXI, od w. 25—33.

W on czas: Mówił Jezus uczniom Swoim: Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi ucisk ludów i zamieszanie wobec szumu morskiego i bałwanów; gdyż ludzie szaleć będą ze strachu i oczekiwania tego, co na cały świat przypadnie; albowiem potęgi niebios zostaną wstrząśnięte. I wówczas ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego na obłoku, z potęgą i chwałą wielką. Gdy zaś to dziać się zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy wasze, bo zbliża się wasze wybawienie. Opowiedział im też przypowieść: Spojrzyjcie na drzewo figowe i wszelakie drzewa. Gdy już wydają z siebie owoc, poznajecie, że lato się zbliża. Podobnież i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedzcie, że Królestwo Boże jest bliskie. Zaprawdę, powiadam wam: nie przejdzie to plemię, aż wszystko się stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

NAUKA.

„Nabierzcie ducha i podnieście głowy wasze, bo zbliża się wasze wybawienie“.

Nadszedł znów Adwent, czas pokuty i czekania na przyjście Zbawiciela. Święto Bożego Narodzenia to tylko pamiątka onej świętej chwili, gdy Syn Boży przyszedł do swoich.

Lecz czyż Zbawiciel nasz nie przyjdzie znów prawdziwie, już nie jako Dziecina, ale jako Sędzia wszystkowiedzący, przed którym staną dobrzy i źli, wierni i niedowiarkowie, jedni z nadzieją świętą, drudzy z trwogą najwyższą? Mówi o tem dzisiejsza ewangelja św.!

Życie nasze powinno być czasem pokuty i przygotowania na tę chwilę brzemienną w swych skutkach.

Mów dzieciom tego świata o pokucie, o czekaniu na przyjście Zbawiciela! Nie zrozumieją cię, tak obcą jest im ta myśl, tak daleka od ich żądz i pragnień, planów i obaw.

Czemu jednak między wiernymi dużo jest takich, co słyszeć nie chcą o poprawie, co pokutę odkładają na później? Wśród pokus młodości wmawiają w siebie, że się poprawią, gdy nadejdą lata rozwagi i statku. W wieku dojrzałym pocieszają się, że starość natchnie ich powagą życia i pamięcią o śmierci. Starcy nieraz czekają jeszcze na ostatnią chorobę, która ma im przynieść opamiętanie. Tymczasem śmierć kosi, nie pytając o wiek, o zamiary ni złudy. „Kogo szatan chce wciągnąć do piekła, powiedział papież Grzegorz św., — tego dotyka ślepotą i wmawia mu, że ma jeszcze czas na pokutę“. Ślepi losy wieczności stawiają na niepewną kartę długiego życia!

Na straty doczesne jesteśmy czuli. Lecz bez wzruszenia marnujemy bogate zasoby dobrych uczynków, modlitw, ofiar i prac, które spełnione w stanie grzechu śmiertelnego nie przejdą za nami do wieczności.

Nabierzmy ducha i podnieśmy głowy do pracy zbożnej, obfitującej w zasługi! Niech życie nasze adwentem się stanie! Amen.

Św. Andrzej.

Św. Andrzej, apostoł, któremu kościół poświęcił dzień 30 listopada, urodził się w Betsajdzie w Galilei, jako brat św. Piotra i jak on, uprawiał rybołóstwo. Był on uczniem św. Jana Chrzciciela, później zaś przystał do Chrystusa i przyprowadził do niego swego brata Szymona, późniejszego św. Piotra. — Kiedy apostołowie rozeszli się po świecie, udał się św. Andrzej do Scytji, a później do Achai, gdzie głosił ewangelję ostatnio w mieście Patras. Rosjanie utrzymują, że apostołował on aż do granic Polski, a Szkoci czczą go jako swego głównego patrona.

Umarł za wiarę śmiercią męczeńską w Patras na krzyżu, kształtu litery X (crux hecussata) 30 listopada r. 62 po Chr. W r. 357 przeniesiono ciało jego do Konstantynopola, do kościoła Apostołów. W czasach wojen krzyżowych przeniesiono je do Włoch i złożono w kościele Amalfi, gdzie dotąd spoczywa.

W Medjolanie, w Noli, w Brescji znajdują się małe szczątki, głowę zaś przeniesiono za papieża Piusa II. do Rzymu do kościoła św. Piotra. Krzyż św. Andrzeja ma być przechowany w klasztorze św. Wiktora w Marsylji, Filip Dobry (1396—1467), książę burgundzki, który otrzymał cząstkę tego krzyża i przeniósł do Brukseli, założył ku czci św. Andrzeja zakon rycerski Złotego Runa, którego członkowie nosili odznakę krzyż św. Andrzeja.

Krzyż ten stał się też stałym atrybutem przy obrazowych przedstawieniach Świętego. Durandus, uczony i biskup francuski (um. 1332) nazywa go „niger colore, barba prolixa, staturae mediocris“, t. zn. czarnawej twarzy, a gęstej brodzie, wzrostu średniego.

Ponieważ w imieniu jego leży pojęcie męskości oraz w związku z przypowieścią o dziesięciu niewiastach mądrych i głupich, czekających na oblubieńca, powstał zwyczaj uważania św. Andrzeja za patrona starych panien, które do niego modlą się o męża. W dniu jego tj. 30 listopada, zbierają się dotąd dziew-

częta wieczorem i leją roztopiony wosk lub ołów, przez uszko od klucza do wody, a na podstawie powstającej tak bryły, starają się wywróżyć jaka przyszłość je czeka, głównie zaś próbują wywnioskować jakieś dane co do ich przyszłego męża. Musi zapewne fantazja stawiać tu zazwyczaj szczęśliwe horoskopy, bo nastrój wśród „lejących" jest zawsze nader wesoły!

Adwent.

Adwent od łacińskiego „adventus" jest w kościele katolickim czasem przygotowania się na przyjście Chrystusa. Bliższe zbadanie jego historji wykazuje, że adwent w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wogóle nie był znany. Nie mógł on zresztą być wcześniej wprowadzony niż same święto Bożego Narodzenia które ustanowiono dopiero w połowie IV wieku.

Pierwszą oficjalną wzmiankę o adwencie spotykamy dopiero pod koniec VI. w. Przy ściślejszem śledzeniu jego historji spostrzegamy, że nie wszędzie wprowadzono go w tym samym czasie, oraz, że początek i czas trwania był w różnych krajach i różnych czasach odmienny. Do roku kościelnego wcielono go najpierw w Rzymie i stąd rozszerzył się po całej Europie. W rytuale starohiszpańskim spotykamy go około roku 650 i to z pięciu niedzielami, natomiast frankońskie t. zw. Missale Gothico-Gallicanum zaczyna się od „Vigilia natalis Domini" tj. wigilji Bożego Narodzenia bez adwentu. Później przyjął się i we Frankonji adwent lecz pięcioniedzielowy, w przeciwieństwie do rzymskiego czteroniedzielnego. Jeszcze w X w. podnoszą się głosy za pięcioniedzielowym adwentem.

Początkowo pojmowano adwent jako czas pokuty, podobnie jak 40-dniowy post przed Wielkanocą. Stąd też rozpowszechnił się zwyczaj poszczenia w adwencie, jakkolwiek kościół nigdy tego nie nakazywał. — Później dopatrywano się w nim symbolu lub przypomnienia Starego Testamentu albo czasów przed Chrystusem. Uważanie adwentu jako symbol owych 4000 lat od Adama do Chrystusa nie znajduje w liturgjt żadnego poparcia ani odzwierciedlenia.

Dziś zaczyna się adwent od niedzieli bliższej dnia św. Andrzeja, od niej rozpoczyna się też rok kościelny. W tym okresie kościół zakazuje zabaw i zawierania ślubów msze św. rozpoczynane śpiewem. „Rorate coeli desuper", (Spuśćcie niebiosa rosę...), skąd nazywa się je powszechnie „roratami", odbywają się wcześniej rano, symbolizując, iż ziemia cała pogrążona była w ciemnościach, dopóki nie przyszedł Mesjasz, światło świata.

W adwencie stawia się na ołtarzu oprócz sześciu świec jeszcze siódmą, wyobrażającą Najświętszą Pannę, która jako jutrzenka poprzedziła światło sprawiedliwości Chrystusa.

W Polsce od Bolesława Wstydliwego (1243—1279) przyjął się zwyczaj, że do ołtarza przystępowali kolejno, stawiając zapalone świece t. zw. „roratnice" w siedmioramiennym lichtarzu: król, prymas, senator, szlachcic, żołnierz, mieszczanin, chłop. W Krakowie istniało specjalne kolegjum Rorantystów, poświęcone kultywowaniu śpiewu podczas nabożeństw adwentowych. Lud nasz po dziś dzień chętnie uczęszcza na roraty, dając tem wyraz swej miłości do Najświętszej Dziewicy.

Rorate Coeli.

„Rorate Coeli" — Spuśćcie Niebiosy,
choć odrobinę ożywczej rosy
na smutne dusze i znojne czoła,
gdy pustka czarna i noc dokoła...
„Rorate Coeli!" — W duchu pokorze
płyń głosie ziemi, pod stopy Boże.
Gdy tak wśród całej ludzkości ciemno —
Dajcie Niebiosy, miłość wzajemną!...

Noc listopadowa.

Była to czarna, jesienna noc, wilgocią opadłych mgieł tchnąca, szmerów bezlistnych drzew pełna, bezgwiezdna, listopadowa noc.

A jednak... w taką to noc, serce przesmutnej, polskiej ziemi, rozdartej na części, kajdanami skutej, zabiło żywszem tętnem, tętnem nadziei w lepsze — wolne jutro.

W taką to noc łuny pożaru na Solcu, płynąc zdając się falami Wisły, przeźroczem mgieł, docierały do dworków, chat, wszędy tam, kędy biło ofiarne polskie serce.

I szli.

Szła przedewszystkiem młodzież, jak zwykle gotowa do czynu, nie umiejąca znosić kajdan ni dyplomacji, nie chcąca paradować ze złotem orderów Mikołaja ni oficerskiemi galonami cesarzewicza.

Szła młodzież... a więc Wysocki, Nabielak, szkoła podchorążych...

A potem czwarty pułk piechoty — dzieci Warszawy, za nim inne pułki, w których nie brakło napoleońskich jeszcze wiarusów.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

W taką to noc wyprowadzono ich z pod ziemi Belwederskiego pałacu. Szczęk kajdan głuszył nawet brzęczenie prowadzących ich kirasjerów, nawet daleki przytłumiony odgłos tętniącej życiem Warszawy.

Na przodzie szedł on... Łukasiński, duch powstania listopadowego, jego twórca — raczej cień dzielnego majora czwartaków. Nie świeciły już na jego mundurze srebrne naramienniki, nie błyskała stal szabli, — piękny uniform przeistoczył się w łachman przygniatający zda się do ziemi hardą, wyniosłą dawniej postać majora. Minioną dawno zapomnianą przeszłością były dla Niego łaski sesarzewicza Konstantego, świetność — dziś był to tylko buntownik, dla którego, jak i dla wielu innych miał rosyjski satrapa lochy Zamościa i podziemia Belwederu.

W tę listopadową noc, gdy serce Polski biło nadzieją zmartwychwstania, hasłem śmierci dla wrogów prowadzono ich, męczenników na tyły moskiewskiej armji.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Przesiąkła ziemia nasza rodzona krwiąległych bohaterów w starciu pod Wawrem, w potyczce pod Białołęką...

Przyszedł Grochów — bohaterska obrona Olszynki.

Do moskiewskiej armaty przykuty z niezaskrzepłemi jeszcze ranami od tortur stał major Łukasiński.

Oczyma, ciemnią lochów wyniszczonemi obejmował przed nim snujące się dymy, zda się liczył kule wrogie i bratnie, słuchał niemilknącej nawet wśród boju piosnki ukochanego pułku czwartaków.

Wtem, jakaś zbłąkana kula, odbiwszy się od spiżu lawety napotkała dłoń majora i utkwiła weń.

Roześmiał się Łukasiński. Bratnią, drożą kulę z wysiłkiem drugą dłonią wydarł, do sinych, zgłodniałych ust podniósł i ucałował.

— Bóg i Ojczyzna — krzyknął — Niech żyje wolność...

Nie skończył, bo wnet się rozległ świst kozackich kańczugów i głos majora zamarł w jęku. Echem słyszał go chyba pułk, którego kiedyś był wodzem, echem słyszały go szeregi wojska polskiego, co dziesiątkowane z powrotem zwierało szeregi, padało, marło z okrzykiem. „Jezus — Marja" — lecz nie ustępowało.

A tymczasem niezaradność naczelnego dowództwa marnowała owoce zwycięstw. Wśród dzielności, nie brakło zdrady i przekupstwa.

Ostrołęka... stos trupów... przegrana.

A potem sromotna kapitulacja, a potem? potem już tylko konfiskaty mienia, śledztwo, kajdany i Sybir.

Szczęśliwy kto wtedy spał spoczynkiem wiecznym na polach Wawra, Grochowa czy Ostrołęki, kto w godzinie tej cieniem był tylko, oparem krwi...

Ciszą pogrzebów okryła się ziemia polska.

I minęły od tej jesiennej w nadzieję obfitej nocy dni, miesiące, lata, nowe pokolenia gotowały się znów na boje a w lochach fortecy Szliselburskiej konał powoli Walery Łukasiński, major czwartaków, jeszcze biło jego wielkie serce...

E. Burchardówna.

Skuteczny środek.

Że pomiędzy ludźmi nieszczęśliwymi, obsypanymi dobrami ziemskiemi, a przytem pysznymi, wiele jest niedowiarków, to nic dziwnego, ale temu trudno dać wiarę, że wielu na łożu śmiertelnem, gdy śmierć im zajrzy w oczy, nic nie chce słuchać o pojednaniu się z Bogiem, ale woli w rozpaczy umierać — a jednak tak jest, a każdy duszpasterz w wielkich miastach ma niejednokrotną sposobność przekonać się o tem.

W jednej z katolickich stolic Niemiec zachorował niebezpiecznie jeden z takich liberałów. Żona jego, pobożna niewiasta, drżała z obawy, aby małżonek, nie zeszedł z tego świata niepojednany z Bogiem — więc prosiła najuczeńszych i najwymowniejszych kapłanów miasta, aby męża nawrócili. Ale cała ich nauka na nic się nie przydała; chory na wszystko miał swe utarte frazesy i ogólniki, i był głuchym na wszelkie namowy.

Ponieważ człowiek ten był znany i skądinąd dla szlachetności charakteru powszechnie szanowany, rozniosła się wnet wieść o jego chorobie i uporze po mieście i wszyscy znajomi szczerze go żałowali.

Mówiono też o tem w klasztorze Kapucynów, gdy pewien zakonnik, człowiek bardzo pobożny, a przytem skromny i pokorny, poprosił O. Prowincjała o pozwolenie odwiedzenia chorego. „Mój kochany" odrzekł O. Prowincjał z uśmiechem, „jeżeli ks. kanonik M. i profesor teologji F. i doktor teologji G. nic nie wskórali, to i ty niczego nie dokażesz!" Ale zakonnik tak długo prosił, aż uzyskał pozwolenie.

Zakonnik stanął przed pokojem, w którym leżał chory, wciągnął kapucę na głowę, uchylił drzwi — wsunął ciekawie głowę i stał tak, aby go chory ujrzał.

Ten spostrzegł go też niebawem i zapytał: „Czego chcecie, Ojcze?"

„Nic, nic!" odrzekł zakonnik. „Proszę tylko o pozwolenie, abym tu mógł zostać, aż pan umrzesz; chciałbym bowiem widzieć, jak się to dzieje, gdy djabli duszę porywają!"

To skutkowało; chory wezwał zakonnika do łoża, a w godzinę potem widziano zakonnika, niosącego mu wiatyk. Nazajutrz ów liberał umarł skruszony i pojednany z Bogiem.

Przy mogile żołnierza.

Pożogą krwawą płonie na niebie łuna wieczorna. Czerwonawe blaski zachodzącego słońca ślizgają się po krzyżach i po białych marmurach pomników.

Na cmentarzu cisza, spokój, zieloność...

Młoda, blada kobieta w czerni uklękła przy jednym z grobów, tuli dziecko do siebie, łzy gorące i duże płyną po jej policzkach, z których uciekła świeżość rumieńca.

— Módl się Stasieńku — mówi kobieta — ... paciorek, módl się za tatusia.

— Dobrze, mamusiu — odpowiada chłopczyk, ale powiedz mi, jak się mam modlić i czy tatuś mię usłyszy?

— Módl się, jak ci serduszko każe. Tatuś cię usłyszy, dziecinko...

Dziecko złożyło rączki i klęcząc na murawie z przejęciem szepce słowa modlitwy...

Kobieta w żałobnej czerni twarz ukryła w dłoniach... Żałość gorzka opanowała jej serce.

Przymknęła oczy. Myślami przenosiła się w przeszłość...

— — — — — — — — — — — — — — —

Kilka tygodni chorował jej mąż Franciszek. Jako opiekuńczy anioł, czuwała nad nim. Dotkliwe cierpienia koił choremu widok słodkiej twarzyczki jej... Serce jego, przepełnione goryczą, teraz biło rozkosznie, kiedy patrzał w cudne jej oczy.

Kiedy powracał do zdrowia, najwygodniejsze krzesło przysuwała mu do okna, którem fale ciepłego powietrza napływały do pokoju; śpiewała mu piosnkę za piosnką dźwięcznym swym, srebrnym głosem albo czytała głośno, albo siadała obok matki starej i obie z robotą w ręku, słuchały opowiadań Franciszka.

On zaś opowiadał im wszystko: jaki był początek, tajne wpływy i działania legjonistów polskich; potem, kiedy trąbka wezwała do boju, jak żegnał starą swą matkę i siostrę jedyną; potem wszystkie boje na śmierć lub życie, w których zapomniał o wszystkich, którzy żyli sercu najdrożsi, kiedy przed wzrokiem stał orzeł biały z piersią krwawą...

Opowiadał jak go rannego i bezwładnego do niewoli wzięto, w więzieniu leczono, żeby zdrowego osadzić... Trochę sił nabrał, błysnęła pomyślna chwila — kilka serc litościwych... garść brzęczących monet do ucieczki dopomogło... Wkrótce wytropiony, ścigany jak zwierz dziki, uratował się, wpław przebywszy rzekę i tu znalazł opiekę u boku serc drogich...

Obie kobiety siedziały wtedy cicho, słuchając wzruszone.

Marji pałały oczy, płonęły policzki, drobne rącz-

KUPON 48.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko . . . .

Miejsce zamieszkania . . . .

Ulica . . . . nr. . . .

ti zaciskały się kurczowo... czasem pierś łkaniem się podniosła.

Franciszkowi z dniem każdym wracały siły.

— — — — — — — — — — — — — — —

Były to pamiętne dni sierpnia 1920 roku.

— — — — — — — — — — — — — — —

Wieczorem, Franciszek w wieśniaczą siermięgę przebrany stał w ganku i tulił do piersi z jednej strony Marję, z drugiej małego Stasia.

— Módl się za mnie, Marysiu!... Bądź zdrów, mój mały Stasieńku!... Bądźcie mi zdrowi!...

— Och, Franciszku, powróć, powróć! — załkała cicho Marja.

Choć rozpacz ją chwytała, ani jednem słowem nie wstrzymywała ukochanego. Wszak on do Ojczyzny należał a ona była Polką!

— — — — — — — — — — — — — — —

W pobliżu toczyła się zażarta walka.

Bolszewicy ze wszech stron otoczyli mały oddział polski.

Franciszek bronił się do upadłego. Dwie kule nieprzyjacielskie ugrzęzły mu w ramieniu. Nogi trząść mu się zaczęły; czuł, iż wkrótce upaść musi z nadmiaru bólu i cierpienia.

Przed oczyma zamigotały dwie sylwetki bolszewików.

— Poddajsa! — zawołał z nich jeden.

Franciszek kurczowo ścisnął karabin, pociągnął za cyngiel i wypalił.

Strzał był trafny, jeden z atakujących osunął się na ziemię.

— Niech żyje Polska! — raz jeszcze zawołał.

To były jego ostatnie słowa. Przeszyty ostrzem bagnetu — skonał.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz wierny przewodnik z narażeniem życia przyniósł na barkach łódką przez rzekę przewiezione martwe zwłoki bohatera.

Marja uklękła przy zwłokach męża i złożyła ostatni pocałunek na czole ukochanego.

Leżał on tak samo, jak dwa lata temu, tylko zamiast rumieńca na twarzy teraz miał na skroni plamę krwawą i nie miał się już nigdy obudzić...

W grobie wykopanym na miejscowym cmentarzu, złożono zwłoki bohatera.

— — — — — — — — — — — — — — —

Kobieta w czerni klęcząca u grobu ocknęła się i wstała z miejsca. Liljowe cienie zmierzchu poczynały kłaść się po cmentarzu.

W czystem powietrzu rozległ się dzwon kościelny: „Anioł Pański zwiastował Pannie Marji..."

„Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie... L.

Złote myśli.

Słowa dziecka — to staremu kwiaty.

*

Chwalimy szczerze tylko tych co nas podziwiają.

*

Trudno nawet marzyć o lepszej doli, zanim nie wyrzeczemy się pijaństwa.

*

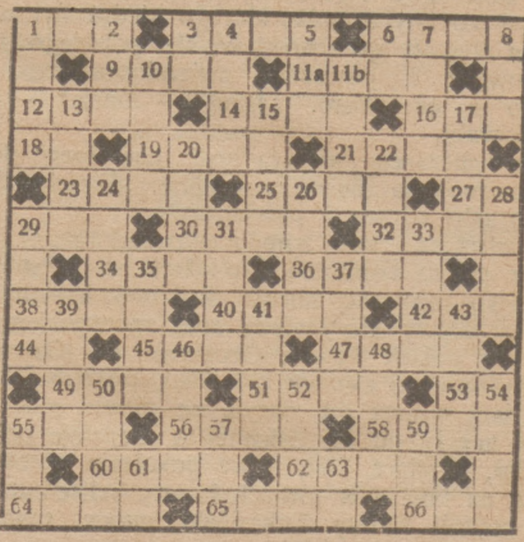
Niedołężny tylko upada,
Niedołężnemu tylko tu biada,
A wieczny triumf i chwała
Wytrwałym i dzielnym!

Kornel Ujejski.

DLA ROZRYWKI

Nr. 117. Krzyżówka.

Ułożył Ciężki.



Znaczenie wyrazów poziomo: 1. Część miary. 3. Skrzynia zbita z desek. 6. Długa wierzchnia szata Rzymian. 9. Bożek miłości. 11 a. Skala tonów, in. 12. Wielkie obszary zarosłe drzewami. 14. Napad. 16. Litera. 18. Miara pola. 19. Miasto w Afryce. 21. Miasto we Włoszech. 23. Ilość pieniędzy, liczba mn. przyp. II. 25. Nowicjusz, początkujący. 27. Gatunek gliny. 29. Czasownik, czasu przeszłego lub przyszłego, osoby III. 30. Przypisek, uwaga, l. mn. 32. Sala odczytów. 34. Choroba drzew iglastych. 36. Zwierzę. 38. Zwierzę, liczba mn. 40. Ferment. 42. Imię żeńskie. 44. Spółgłoska. 45. Długa zasłona przezroczysta. 47. Beczka, jednostka wagi 1000 kilogramów, przyp. II, l. mn. 49. Imię prawosławne. 51. Anormalny stan budowy. 53. Dwie samogłoski. 55. Owad. 56. Co jest okrągłe. 58. Potrzebny w każdem mieszkaniu. 60. Ptak l. mn. p. II. 62. Opoka, in. przyp. II. 64. Twardość, po niem. 65. Zbiór dokumentów. 66. W ostatnim dniu miesiąca, skrót łaciński.

Znaczenie wyrazów pionowo: 1. Izdebka klasztorna. 2. Bór. 3. Rzeka we Włoszech. 4. Mieszkaniec Arabji. 5. Urzędnik w Turcji. 7. Urodzajna miejscowość wśród pustyni (l. mn.) 8. Czynność, obrząd. 10. Cło szosowe. 11 b. Miara angielska, l. mn. 13. Statek Noego. 15. Nazwisko jednego z byłych prezydentów Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki. 17. Imię męskie. 20. Góra wulkaniczna. 22. Czasownik, l. p. osoby II, trybu rozkazującego (wspak.). 24. Wyrasta ze skóry. 26. Żyje w wodzie. 28. Noga przednia zwierza. 29. Grube deski. 31. Robota na roli. 33. Nazwa planety. 35. Czasownik, tryb oznajmujący, os. III. 37. Roślina, jaka? przyp. II. 39. Tęczówka w oku. 41. Czasownik. 43. Jedna część słowa „tygodnie". 46. Część domu, wspak. 48. Choroba. 50. Wieś pod Warszawą, pamiętna z r. 1831. 52. Okres czasu smutku. 54. Płyn... 55. Wykrzyknik. 57. Zaimek żeński, p. I. 59 Rodzaj gliny, p. II. 61. Dwie spółgłoski. 63. Litera.

Nr. 118. Szarada.

Pierwsze tylko przyimek, a drugie i trzecie
Zawsze przy drodze, często i w polu znajdziecie
Razem, gdy cudze, rażą — każdego odstrasza,
Że nie chcemy znać własnych, słabością to nasza.

Rozwiązanie zagadek z nr. 46.

Nr. 113. Krzyżówka z kwadratem magicznym.

Z góry na dół: 1. Granit. 2. Atut. 3. Soła. 4. Haftka. 8. Ren. 10. Noc. 14. I. H. S. 15. Szefel. 16. Gawęda. 17. Osa. 19. Traf. 20. Port.

Z lewej na prawa: 5. Rut. 6. Ora. 7. Granat. 9. Antoni. 11. Gnat. 12. Amen. 13. Plus. 16. Grok. 18. Aspekt. 20. Powiat. 21. Ema. 22. Rod.

W kwadracie magicznym: 1. Talar. 2. Afera. 3. Legat. 4. Araku. 5. Ratuj.

Nr. 114. Szarada.

O — bra — za, obraza.

*

Za dobre rozwiązanie zagadek nr. 113 i 114 otrzymali nagrody: Jadwiga Parczykowa, Karol Pudlik, Bernard Görlitz, Franciszek Szymocha, Marja Lorencowa.